

Ulewicz, Tadeusz

O Aleksandrze Brücknerze i sprawach humanistyczno-wydawniczych (gawęda filologiczna polonisty)

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 34/4, 979-990

1989

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Tadeusz Ulewicz
(Kraków)

O ALEKSANDRZE BRÜCKNERZE
I SPRAWACH HUMANISTYCZNO-WYDAWNICZYCH
(GAWĘDA FILOLOGICZNA POLONISTY) *

Pamięci Alojzego Hermanna

Chciałbym rozpocząć od istotnego najpierw zastrzeżenia czy wytłumaczenia się merytorycznego. Nie przychodzi tu mianowicie „urzędowo” z wykładem uniwersyteckim z zakresu, tak zresztą nieraz ciekawych, dziejów nowoczesnych filologii słowiańskiej albo np. polonistyki (naszej więc, polskiej, ani Waszej, niemieckiej), na odcinku działalności naukowej Aleksandra Brücknera, z najwyższym dzisiaj szacunkiem — po wieloletnim przemilczaniu! — przypominanej w Niemczech dopiero rocznicowo, od lat praktycznie dziesięciu. Za to jednak od razu w dwóch, znamienne sobie przeciwstawnych ideowo środowiskach — dwoma cennymi, przełamującymi rozmaite a zadawnione opory środowiskami. Najpierw zatem ambitną i niewątpliwie pionierską tu konferencją niemiecko-polską w Uniwersytecie w Bonn, od 13 do 18 lutego 1978 r., owocującą dwoma tomami pod redakcją prof. prof. Reinholda Olescha i Hansa Rothego, mianowicie cenną księgą zbiorową *Fragen der polnischen Kultur im 16. Jahrhundert* (głównie o naszym renesansie) oraz dużym zeszytem *Fragen der polnischen Kultur im 20. Jahrhundert*, przy których zresztą sama postać zmarłego — na szczęście dla siebie jeszcze przed wybuchem drugiej wojny światowej! — wielkiego Uczonego była raczej tylko hasłem wywoławczym niż przedmiotem badań. A z kolei mniejszą, lecz sympatycznie „roboczą” sesją dwudniową: 22-23 maja 1979 (dokładnie zatem w przeddzień rocznicy zgonu, tj. 24 maja) w Uniwersytecie Humboldta w Berlinie NRD, trudem osobistym przedwcześnie

* Wykład wygłoszony po niemiecku dnia 23 maja br. w Berlinie, na Sesji rocznicowej pięćdziesięciolecia zgonu A. Brücknera w tamtejszym Osteuropa-Institut der Freien Universität (Berlin Zachodni).

zmarłego, w kilka lat później, bliskiego nam przyjaciela prof. Alojzego Hermanna¹, której plon naukowy, ściśle już Brücknerowski, wypełnił całkowicie zeszyt specjalistyczny „Zeitschrift für Slawistik” (t. XXVI, 1980, z. 2). W pierwszej Sesji, mimo otrzymanego zaproszenia udziału wziąć nie mogłem z powodu anginy, drugą mam żywo w pamięci, choć przede wszystkim wspominam tu oczywiście wcześniejszą od nich o lat dziesięć, naszą mianowicie sesję krakowską Uniwersytetu Jagiellońskiego urządzaną (przez prof. Franciszka Sławskiego i przeze mnie) „w trzydziestolecie śmierci” Brücknera², przełamującą wstydlive dziś opory czy nawet nagonkę stalinowską w stosunku do nazwiska Brücknera (w NRD mianowicie ongiś, o czym wiem dobrze, nie wolno było o nim nawet wspominać!), sesję, do której jeszcze zresztą powrócę.

W warunkach takich jednak wypadałoby, abym — do młodszych przecież Kolegów — przychodził z czymś w tej dziedzinie badawczo nowym, lub szczególnie ważnym, wiążącym. Niestety, nie mogę się doradzić na to porywać z kilku względów, co prawda, nazbyt może podmiotowych, lecz tłumaczących mnie wystarczająco. Najpierw dlatego, że chociaż w ciągu ostatniego ćwierćwiecza zepsułem już wcale sporo papieru na tematy właśnie brücknerowskie i włożyłem w nie trochę energii organizatorskiej, to przecież zasadniczo pracuję nad zagadnieniami mocno odmiennymi, a nie mając pod ręką materiałów brücknerowskich nie wykorzystanych, czyli naprawdę odkrywczych, czułbym się skrzepowany mówiąc o sprawach specjalistycznie raczej wiadomych, w środowisku tradycyjnie humanistycznym kolegów-rzeczoznawców, na międzynarodowym spotkaniu kulturalnym polsko-niemieckim. Po drugie zaś dlatego, że jako uniwersytecki emeryt nie reprezentuję formalnie ani instytucji wydawniczej mogącej sobie pozwolić na mecenasowskie patronowanie większej tu serii wznowień, reprintów czy badań szczegółowych (które i tak kiedyś przecież nastąpią), a nie znam też bliżej zamysłów czy warsztatów profesorskich zwłaszcza w Niemczech i w Austrii, gdzie wyjątkowo bogaty dorobek slawistyczny od Miklosicha po Brücknera stanowić będzie długo „żelazny” zapas bodźców i sugestii, do których przez parę jeszcze pokoleń wypadnie nawiązywać badawczo.

Skądinąd jednak pewnymi także faktami istotnymi wolno mi się po trosze rozgrzeszać. Choćby więc np. tym, że dla badacza-filologa, a zwłaszcza dla specjalisty od tzw. starzyzny, jest rzeczą oczywistą, iż studiów naszych i tak się na ogół nie czyta, gdyż nawet i technika nowo-

¹ Pisali o nim u nas m.in. S. Makowski: *Alois Hermann (18 marca 1923-13 marca 1984)*. „Pamiętnik Literacki” 1985 z. 3 s. 381-384; G. Matuszek: *O profesorze Aloisie Hermannie...* „Ruch Literacki” r. 26 (1985), z. 1 s. 77-78.

² Pierwszy oceniał ją K. Świerzowski: *Trzydziestolecie zgonu Aleksandra Brücknera, Sesja naukowa w Uniwersytecie Jagiellońskim* Tamże r. 10 (1969) z. 5 s. 306.

czesna nie wytepiła jednak ... instynktu samozachowawczego u czytelników, a w dodatku obecna dziś doba telewizyjotyczna spycha książkę, jak wiele innych, powszechnych ongiś nawyków humanistycznych (np. rozmowy towarzyskie, prywatne spotkania dyskusyjne itd., itd.) na plan dalszy, jakżeż daleki w porównaniu np. z wiekiem XIX i z początkiem XX. Wreszcie zaś również i profesorom uniwersytetów, którzy zresztą dzisiaj niewiele mają do gadania, przysługują konstytucyjnie (od wieży Babel!) prawa te same, co starym ciotkom, że wolno im się mianowicie p o w t a r z a ć (kursowo, dydaktycznie, urzędowo, naukowo, zwłaszcza zaś kawalersko itd.), bez czego by nie było szkół wyższych w żadnym kraju na świecie. Już więc jako student polonistyki w Uniwersytecie Jagiellońskim zasłyszałem kiedyś dygresję wykładową Kazimierza Nit-scha, około może r. 1936, o pewnym znakomitym uczonym niemieckim (niestety, nie zapamiętałem jego nazwiska ani specjalności), który powtarzając co kilka lat swój kurs uniwersytecki zdejmował w pewnej chwili okulary z nosa, kładł na swoim skrypcie i opowiadał najspokojniej ten sam stary kawał, z niefrasobliwą motywacją: „hier pflege ich einen Witz zu machen”. Starsi studenci, tzw. żelaźni, mieli się podobno nawet zakładać, kiedy na ów kawał profesorski przyjdzie kolej. Ażeby zaś stwierdzenie niniejsze rozbudować także i porównawczo dodam, że historykowi literatury polskiej przysługuje tu ponadto wygodna a ceniona piśmienniczo możliwość posłużenia się m.in. g a w ę d ą, rodzajem więc literackim znakomicie zapisanym w naszej literaturze, zwłaszcza romantycznej i poromantycznej — nawet jeśli się nim, z konieczności, trzeba nam posługiwać w warunkach socjologicznie odmiennych, tzn. znad pulpitu wykładowego czy z katedry, a nie spoza stołu, z fotelu lub kanapy. Jakkolwiek i to miałyby w naszych, ponoć „naukowo” podbudowanych, czasach pewne uzasadnienie rzeczowe: fotel czy kanapa mogą się bowiem okazać w czasie posiedzeń akademickich niebezpieczne: sprzyjają drzemce. Mówiąc w sposób ściślejszy naukowy — zarażają hypnofilstwem (*hypnophilia collectiva sive academica*), innymi słowy chorobą zawodową profesorów (*morbus professorius magistrorum*), też zresztą konstytucyjnie dopuszczalną...

* * *

Wracając jednakże do postaci, a właściwie do imponującego pracowitością, odkrywczością i wszechstronnością dorobku badawczego Brücknera (niemal dokładnie półtora tysiąca tzw. pozycji bibliograficznych, ogłoszonych drukiem za życia)³ — uświadamiam sobie dzisiaj źródła

³ Po dawniejszym tu zestawieniu jego *Bibliografii* przez W. T. Wisłockiego w zbiorowych *Studiach staropolskich* ... ku czci Aleksandra Brücknera, Kraków 1928 s. 683-793, kontynuowanym przez W. Berbelickiego w książce *W trzydziesto-*

mych własnych nim zainteresowań się, raczej dość typowe polonistycznie w okresie międzywojennym. Warto je może odsłonić, ze względu na ich historyczne już oddalenie w czasie. Z nazwiskiem więc Uczzonego stykałem się wielokrotnie, choć zazwyczaj z drugiej tylko ręki: poprzez książki, prasę i powoływania się nauczycielskie na jego dzieła w moich latach gimnazjalnych (matura typu klasycznego w Krakowie, 1935). Stosunkowo jednak długo nie wiedziałem, że był to ktoś jeszcze żyjący, i to nie w Polsce, lecz w Berlinie. O tym się dowiedziałem w szóstej lub siódmej gimnazjalnej, a bliżej dopiero na Uniwersytecie, ale wówczas raczej się nie interesowałem staropolszczyzną, lecz wiekiem XIX i XX (byłem uczniem niezapomnianego Stefana Kołaczkowskiego, zadreżonego później w Oranienburgu), jak również estetyką, historią sztuki, italianistyką itd., dla których znaczenie badawcze Brücknera było stanowczo uboczne, raczej niewielkie. Jedynie zgon uczonego pod koniec maja r. 1939 odbił się w Polsce głębszym echem, choć stosunkowo głucho, jak gdyby przytłumionym, gdyż był to okres nadchodzącego złowieszczego widma drugiej wojny światowej, z której to nieuchronności tragicznej my, studenci uniwersytetów polskich, zdawaliśmy sobie wówczas na ogół sprawę dziwnie jasno i realistycznie. Nie wiedzieliśmy tylko, że gasnącymi oczyma widział to z przerażeniem stary Brückner, pisząc krótko przed śmiercią do krakowskiego przyjaciela, że Niemcy wojnę wywołają i że Niemcy tę wojnę przegrają, ale że będzie to koniec cywilizacji europejskiej, gdyż nastąpi potem komunizm, jako skutek konieczny zniszczeń wojennych i zbiorowego samobójstwa.

Mówiąc jednak wspomnieniowo, w okresie okupacyjnym musiałem się przekierunkować automatycznie, „via facti”. Odcięty, jak wszyscy, od tego, co się działo w kulturze umysłowej świata, a jednocześnie zmuszony koniecznościami praktycznymi, jak więc udział m.in. w tajnym nauczaniu młodzieży (bo szkoły średnie humanistyczne zlikwidowano nam od razu w jesieni 1939) języka polskiego, łaciny i historii, wróciłem ubocznie — dla wytchnienia od rzeczywistości — do zainteresowań dziejami kultury: średniowieczem, renesansem i barokiem, i Brückner urósł znowu w mych oczach niepomniernie. Poprzez kilka klasycznych jego książek, z którymi udało mi się z grubsza przynajmniej zapoznać, zauroczył mnie niepospolitą śmiałością i celnością swych wypowiedzi, rozległością perspektyw, wytrawnością sądów naukowo-badawczych, jak również barwnością i swoistością literacką języka, w którym ze zdumieniem rozpoznałem polszczyznę mojej matki (tak samo pochodzą-

lecie śmierci Aleksandra Brücknera. Kraków 1971 s. 159-195, nowe, krytyczne opracowanie *Bibliografii* pism uczonego ukazuje się jednocześnie w cennym tomie Berbelickiego *Aleksander Brückner (1856-1939)*, ogłoszonym rocznicowo przez PWN Warszawa 1989.

cej z Tarnopolszczyzny: urodzona w Brzeżanach, gdzie dziadek Brücknera był burmistrzem), doskonale mi zatem znaną rodzinie. Z kolei zaś, w trudnych i pracowitych latach już powojennych, wdzierając się na własną rękę w pokłady duchowe staropolszczyzny musiałem się pochylać coraz to niżej przed tym olbrzymem wiedzy i erudycji, o którym krążyły u nas w Krakowie istne legendy, a o którym sporo jednak udało mi się wówczas zasłyszeć także i wiadomości bezpośrednich od znającej go przecież i osobiście „starej kadry” naszych uczonych: Tadeusza Lehra-Spławińskiego, Ryszarda Gansińca, Stanisława Pigionia, również Józefa Widajewicza i in. — wraz ze sztandarowym tu jego przeciwnikiem Kazimierzem Nitschem. Kiedy zatem w lipcu 1958 r. uzyskałem, dzięki Waławowi Kubackiemu, możliwość popracowania przez blisko trzy tygodnie w bibliotekach berlińskich (z wdzięcznością myślę również o prof. V. Falkenhahnie oraz o drze P. Wendlandzie i drze E. Templu), skorzystałem z niej głównie pod kątem brücknerianów. M.in. zapoznając się z materiałami o uczonym w Archiwum Uniwersytetu i w zbiorach miejscowych, a także docierając do jednego z ostatnich, żyjących jeszcze dawnych uczniów niemieckich Brücknera, P. Wendlanda, który ze wzruszającą uczynnością służył mi swymi wspomnieniami z lat studenckich. Relacjami tym cenniejszymi⁴, że był to okres od strony polonistycznej dziwnie u nas jakoś nie doceniany, a w samym znów Berlinie prawie nie zauważalny, gdyż Brückner przeszedł na emeryturę w roku jeszcze 1924 i słuchaczy miał w tamtych latach bardzo już tylko niewiele.

Rzecz skądinąd dobrze zrozumiała. Po r. 1918 skończył się bowiem napływ do Berlina studentów polskich (głównie z Wielkopolski i Pomorza, także jednak, i wcale licznie, królewaków zza kordonu), stanowiący od lat nieomal czterdziestu zasadnicze oparcie oraz sens działalności profesorskiej Brücknera, podczas gdy równocześnie ewentualnych tam studentów Niemców kierunkowały odmiennie własne wówczas trudności i potrzeby doraźne, gdzie na wiedzę o Słowiańszczyźnie miejsca praktycznie nie było. Na wykładach więc starego profesora bywało w owych latach po kilku zaledwie słuchaczy: od pięciu do siedmiu osób najwyżej (z wszystkich łącznie roczników i kierunków studiów filologicznych), czyli że egzamin u niego wypadwał jeden lub dwa na kilka miesięcy, w atmosferze całkowitego przy tym braku zainteresowań ze strony środowiska naukowego i uczelni.

Osamotnienie takie czy raczej pośrednie chyba wyobcowanie się z uniwersyteckiego otocza było przy tym nieraz uderzające. Nieprzypadkiem więc bliski mu i sympatyczny następca: Max Vasmer, przy-

⁴ Wykorzystałem je, częściowo, w rozprawie *O Brücknerze oraz paru innych sprawach — po ludzku*. „Ruch Literacki” t. 12 (1971) s. 284 i nast.

pominał kiedyś zdanie germanisty Roethego, że to sam Brückner „schodził z drogi” swoim kolegom-profesorom, nie zaś oni jemu ([...] er ging uns immer aus dem Wege, nicht wir ihm)⁵, a wspomniany wyżej dr Wendland stwierdzał stanowczo, iż w ciągu czterech lat swych studiów sławistycznych w Berlinie n i g d y bodaj nie widział go rozmawiającego w uniwersytecie z kimkolwiek z miejscowych wykładowców czy studentów — poza jedynie salą wykładową lub terenem katedry. Profesor przychodził, jakby tylko z poczucia obowiązku: odbyć swoje zajęcia i wykłady — zresztą prowadzone wręcz znakomicie pod każdym względem⁶ — a następnie, po prostu, się oddalał i właściwie już się nie pokazywał. Wykłady prowadzone nieraz w warunkach dość trudnych, zwłaszcza w zimie, gdy stary uczony wykładać musiał w sali nie opalanej, siedząc za katedrą w futrze, z trudem też pisząc na tablicy boleśnie zartretyzowanymi dłońmi (prawą rękę musiał sobie czasem podtrzymywać lewą) — przy zmęczonych z przepracowania oczach. Niemniej relacje o jego wykładach były wielce znamienne. Oto, co o nim napisano pod świeżym wrażeniem jego odejścia:

[...] Brückner wirkte in der Hauptsache durch seine Vorlesungen. Er war ein ausgezeichnete Redner, obwohl er nie seine fremdartige Lautgebung im Deutschen abgelegt hat und beim Sprechen ganz Ausländer blieb; bis an sein Lebensende hat er das Wort „deutsch” nie richtig ausgesprochen („die Deitschen und die Preißen...”), er redete uns an als „meine Cherren” und verabschiedete sich mit „zum Wiedersehen”. Seine Vorlesungen zu hören war reiner Genuß: jede einzelne war ein abgerundeter Vortrag, ein druckreifer Essay; sie waren oft belebt von temperamentvoller Polemik, aus Haß und Liebe machte er kein Hehl, namentlich die unversöhnliche Feindschaft [...] gegen den Zarismus flackerte oft auf [...]⁷.

A choć trzeba by tutaj jeszcze uwzględnić poprawkę możliwej przecież dawnej wymowy austriackiej z doby niemieckiego (aż do r. 1868) szkolnictwa b. Galicji, to przypomina się z kolei uwaga Wendlanda z 1958, że również i po rosyjsku Brückner mówił świetnie, choć lekko z polskim akcentem (mit leicht polnischer Betonung). Jeśli przy tym uprzytomnić fakt, że pochłonięty całkowicie pracą i pasją badawczą uczony, o słabym od młodości zdrowiu (Jagić określił go jeszcze z końcem XIX wieku: „velmi bolestan čovjek”), stronił stanowczo od życia towa-

⁵ J. Frejlich: *Samotnik berliński (w dwudziestą piątą rocznicę zgonu)*. „Wiadomości” Londyn 1964 nr 45 (971); także J. Otrębski: *Aleksander Brückner (w dziesiątą rocznicę śmierci)*. „Slavia Occidentalis” t. 20 1960 z. 5 s. 2.

⁶ Pisze o nich bliżej E. Boehme w bardzo cennym i uczciwym nekrologu Brücknera zamieszczonym w „Osteuropa” t. 14 (Königsberg—Berlin 1939), s. 782 i nast.

⁷ Cytat z nekrologu E. Boehme (s. 782 i nast.), przytoczony też w artykule T. Ulewicza: *O Brücknerze oraz paru innych sprawach — po ludzku*. „Ruch Liter.” t. 12 (1971) s. 291 i n.

rzyskiego, tak że widzieć go można było jedynie czasem z daleka, na samotnej przechadzce dla odpoczynku po Grunewaldzie lub w dzielnicy dawnego zwierzyńca (im Grunewald oder im Tiergarten, ganz alleine natürlich) — to trudno się raczej dziwić, że w środowisku pozostawał całkowicie na uboczu, właściwie samotny, uniwersytecko oraz zbiorowo zapomniany.

Zaskakujące też, choć równocześnie logiczne, że Brückner będący od niepamiętnych wręcz czasów członkiem bodaj wszystkich Akademii Umiejętności w Słowiańszczyźnie (od najważniejszej dlań, PAU w Krakowie zaczynając), nie był jednakże członkiem najbliższej mu uniwersytecko, miejscowej Preußische Akademie der Wissenschaften w Berlinie. Trudno, na całym świecie grają i w tym rolę zasadniczą zwykle czynniki ludzkie i jak się jest na uboczu, poza kolegami, to żaden geniusz naukowy nie zostanie nigdy członkiem Akademii. A czy się to dzieje nad Nilem, nad Tybrem, Tamizą, Sprewą czy nad Wisłą, to już doprawdy zupełnie bez znaczenia...

I jeden jeszcze obrazek, odmienny, z lat już mianowicie trzydziestych, ogłoszony jednakże dopiero w r. 1964, we wspomnieniach zmarłego niewiele wcześniej w Ameryce dra Józefa Frejlicha, w tamtym okresie pracownika Ambasady Polskiej w Berlinie, z zawodu historyka wieku XIX, po trosze też publicysty, zaprzyjaźnionego z Brücknerem w latach zwłaszcza ostatnich i znającego doskonale osobiste warunki życiowe starego profesora. Pisał on mianowicie, co następuje:

Brückner prowadził życie zamknięte. Wynikało to nie tylko z samoizolacji [...], ale także i z usposobienia, przy czym niemałą rolę w tym odosobnieniu odegrało jego życie rodzinne. Ożenił się Brückner późno, w latach przedwojennych [tj. przed I wojną światową]. Ożenił się z Niemką, kierując się uczciwością i poczuciem męskiego honoru. Brücknerowa pod względem intelektualnym zupełnie nie odpowiadała poziomowi swego męża. [...] Taką olbrzymią różnicę rozumiała Brücknerowa sama. Mogła siedzieć godzinami w pokoju, przysłuchując się rozmowom Brücknera czy to z Chrzanowskim, czy to z Kotem bądź ze mną [...], prowadzonym w języku polskim, których zresztą Brücknerowa nie rozumiała, nie wtrącając się zupełnie do rozmowy. Poznałem Brücknerową przed wybuchem pierwszej wojny światowej: miała wówczas lat przeszło pięćdziesiąt [pomyłka: była wówczas blisko sześćdziesiątki, jak wynika z daty na nagrobku!], była bowiem nieco starsza od męża, ale nosiła jeszcze na sobie ślady dużej urody niewieściej. Dla Brücknera była dobrą Hausfrau, ale na tym kończyła się rola i wpływ jej na życie berlińskiego samotnika [...]. Dom Brücknera był więc domem zamkniętym, i to nawet szczerlnie. Stary profesor spędzał dni i wieczory w swoim, nad wyraz skromnym pokoju-pracowni, oświetlonym starą lampą gazową, tworząc swoje wielkie prace, formując podstawy, dając zaczyn, który przez długie jeszcze lata zapładniać będzie naukę ojczyzną⁸.

⁸ J. Frejlich: *Samotnik berliński*, tamże. — Świeżo przedrukowane prawie w całości przez W. Berbelickiego, Aleksander Brückner (1856-1939), jw., zob. na s. 11.

Przechodząc z kolei do bliższych nam dziś czasowo lat powojennych, warto też chyba wyjaśnić genezę pierwszej i jedynej, jak dotąd, sesji Brücknerowej w Polsce, jaka się odbyła nieomal dokładnie w trzydziestolecie zgonu uczonego, z końcem maja r. 1969 w Uniwersytecie Jagiellońskim. Sesji wyłącznie wprawdzie tylko krakowskiej, ale od razu głośnej, gdyż pamiętamy dobrze klimat psychiczny schyłkowych lat czterdziestych i pierwszej połowy pięćdziesiątych, kiedy w wiadomych kołach, naiwnie koniunkturalnych, należało wręcz do dobrego tonu pejoratywne ocenianie i lekceważenie Brücknera, uprawiane zresztą na ogół przez doktrynerów-półfachowców od literatury staropolskiej i slawistyki. Łatwo się dzisiaj w tym rozeznac przeglądając chociażby periodyki polonistyczne z tamtego okresu, jak również i reprezentacyjną w danym wypadku księgę *O sytuacji w historii literatury polskiej* (Warszawa 1951), ze zbiorem referatów wygłoszonych na programowym, tzw. przedkongresowym, Zjeździe Polonistów warszawskim w dniach 8-12 maja 1950 r. Taki jednakże stan rzeczy, mocno nienormalny, gdyż pozbawiony uzasadnienia przedmiotowego, trzeba było w końcu przełamać. Znamienne, że zdobyło się na to najstarsze w Polsce środowisko filologiczne, to samo w którym Brückner posiadał ongiś przyjaciół najliczniejszych i najwierniejszych, choć zarazem i najbardziej też zawziętego a wybitnego przeciwnika (K. Nitscha). Uczelnia więc, w której o czterdzieści kilka lat wcześniej natrafiła na nieoczekiwane przykre trudności jubileuszowa wówczas sprawa doktoratu „honoris causa” dla sędziwego uczonego (w r. 1926)⁹, którą zatem w taki właśnie sposób udało się po latach odrobić równie uczciwie i honorowo — w tym samym ponadto Wydziale dawnej Almae Matris jagiellońskiej, w dodatku zaś uczniom i następcom tychże samych, powszechnie szanowanych uczonych-filologów tamtego jeszcze okresu.

Wydarzenie to nabrało ponadto od razu znaczenia też ogólnopolskiego, a poprzez ogłoszenie wyników Sesji książkowo pt. *W trzydziestolecie śmierci Aleksandra Brücknera, Sesja rocznicowa w Auli Collegium Novum UJ* (Kraków 1971) właściwie nawet ogólnoslawistycznego. Tym bardziej, iż działo się to na stosunkowo niedługo przed VII Międzynarodowym Zjazdem Sławistycznym w Warszawie (w 1973), z odwiedzinami również większości czołowych przedstawicieli slawistyki światowej automatycznie też w Krakowie i w Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie z polecenia ówczesnego rektora-polonisty Mieczysława Karasia rozdzielano pomiędzy gości zagranicznych egzemplarze tegoż m.in. wydawnictwa.

⁹ Przykra ta sprawa, nieraz zresztą przypominana w Krakowie, znalazła też odbicie w znanym tomie „Silva Rerum” Kraków 1981, w artykule W. Berbeckiego, J. Hulewicza: *Kłopoty z pamiątkami: w sprawie książki A. Gruszeckiej-Nitschowej...* s. 213 i nast.

Powracając wszelako do ważkiej tu sprawy polonistyczno-literackiego oddziaływania Sesji Brücknerowskiej w Krakowie zauważyć trzeba najpierw, że z jej właśnie bodźców naukowych wyrastać niebawem zaczęły nowe a trwale imprezy wydawnicze PWN-u. Przede wszystkim więc seria znanej dziś Biblioteki Filologii Polskiej, której dwa pierwsze to my, jakie się zdążyły ukazać z datą jeszcze r. 1974 poświęcone zostały wybranym zestawom pism pomniejszych Brücknera, a to najpierw starożytnościowych, ogólnokulturowych i ludoznawczych pt. *Kultura — piśmiennictwo — folklor* (wyd. W. Berbelicki i T. Ulewicz) oraz językoznawczych pt. *Początki i rozwój języka polskiego* (w oprac. M. Karasia), za którymi dopiero poszły dalsze tu zestawy pism polonistycznych: W. Bruchnalskiego, B. Chlebowskiego, S. Dobrzyckiego, J. Kleinera, E. Kucharskiego, A. Małeckiego, S. Pigonia, S. Tarnowskiego, świeżo J. Z. Jakubowskiego, w tej chwili w druku S. Łempickiego itd. Ponadto, formalnie poza serią choć w podobnej tu szacie wydawniczej, także i *Mitologia słowiańska i polska* Brücknera (wydana przez S. Urbańczyka).

Zaskakująca natomiast zewnętrznie jest dysproporcja materiałow a owych wyborów: mianowicie po jednym tylko tomie — na ilościowo tak przecież nierówny dorobek badawczy Brücknera, jak więc zagadnienia historycznokulturalne oraz historycznojęzykowe, przy niemal zupełnym pozostawieniu na razie na uboczu zasadniczego dlań naukowo bogactwa prac historycznoliterackich — tłumaczy się rzeczowo dalszymi tu zamierzeniami wydawniczymi serii. W ramach BFP przewidziano więc konsekwentnie następne również wybory pomniejszych pism uczonego, uporządkowane wszelako epokami — ze względu na ilościowe bogactwo rozsypanych studiów szczegółowych. I tak przewidziane jest ogłoszenie w niej wyboru polonistycznych *Pism mediewistycznych* uczonego, jak również zestawu obejmującego okres *Humanizmu i renesansu* (wraz z reformacją), kolejno znowuż doby *sarmatyzmu-baroku*, dalej pism odnoszących się do *oświecenia i romantyzmu*, z wyborem chyba także prac *polonistyczno-slawistycznych* oraz, rzecz niemal gotowa, z mniejszym nieco zbiorem jego *Studiów przysłowioznawczych*, o którym mówiłem wstępnie na rocznicowej sesji berlińskiej w 1979 r.¹⁰, a do których wypłynęły nam ostatnio dodatkowe jeszcze materiały dalsze. Na jak zaś istotne kłopoty edytorskie natrafia się przy Brücknerze co krok, miałem możność sprawdzić bodajże w r. 1946 lub 1947, kiedy prof. Julian Krzyżanowski, chcąc wznowić międzywojenną serię Biblioteki „Pamiętnika Literackiego”, zaproponował mi

[...] przygotowanie tam wyboru studiów Brücknerowych o literaturze wieku XVII, w rozmiarach łącznie jakichś 15 arkuszy druku. Nie chcąc się zadania

¹⁰ Zob. wspomniany zeszyt „Zeitschrift für Slawistik” t. 25 (Berlin 1980), z. 2, s. 298-303.

podejmować na ślepo należało [...] najpierw przeprowadzić ogólne na tym odcinku rozeznanie ilościowe w dorobku badawczym uczonego, rozeznanie — w najwyższym stopniu zaskakujące. Okazało się mianowicie, że wstępny już zestaw tekstów, z których by trzeba było dokonywać wyboru, obejmować by musiał powyżej 1200 stronice drukowanych [...], i to nawet przy stanowczym tu pomijaniu [...] „drobiazgów” typu zwłaszcza recenzyjnego [...] czy marginalno-okolicznościowego, dalej wszelkich też wstępów krytycznych do wydawanych utworów, ale również i przedmów (np. do dzieła Badeckiego, 1925), i wszelkich tak samo haseł czy artykułów encyklopedycznych [...], podobnie jak krótkich biogramów oraz rzeczy wyłącznie popularnych, i nie wliczając oczywiście rozdziałów w łatwo dostępnych, a [...] powszechnie obowiązujących ujęciach syntetycznych w rodzaju *Dziejów literatury polskiej* czy *Dziejów kultury*, ani — tym bardziej — wszelkich opracowań obcojęzycznych, przede wszystkim niemieckich¹¹.

Że w owoczesnych warunkach wydawniczych nic z tego nie wyniknęło (zapropoноваłem bowiem od razu koniecznościowe tu powiększenie wyboru do 25 arkuszy druku, co poparł i Krzyżanowski, choć bez skutku), jest rzeczą oczywistą, lecz samo rozeznanie ma po staremu charakter symptomatyczny. Wreszcie zaś na jedno jeszcze doświadczenie praktyczne sprzed lat chciałbym tu zwrócić uwagę. W roku mianowicie 1958 ogłosiłem w naszej „Onomastyce” rozprawkę *W sprawie humanistycznych pseudonimów literackich (Polyconius = Spiczynski)*. Przypadek uchronił mnie wówczas od rażącego przeoczenia. Rzecz bowiem była gotowa i ze dwa lata czekała w tece redaktorskiej W. Taszyckiego na swoją kolej. Udowadniałem tam filologicznie, że ów ważny dla nas Polyconius to nie rzekomy czy domniemany Wielowiejski, lecz tylko H. Spiczynski, bo grec. κῶνος to coś ostrego, ‘szpic’, stp. ‘stpica’, a nie ‘wieś’ (ależ to κῶμη grecka!), jak się domyślał znany zresztą polonista. I oto nagle, tylko że bez oczywistych dla Brücknera wyjaśnień hellenistycznych, znalazłem to samo w jego recenzji zbiorowej z wydawnictw staropolskich za kilka lat, ogłoszonej bodajże w „Przeglądzie Polskim”. Nie zapomnę satysfakcji, z jaką zdążyłem jeszcze rzecz uzupełnić w mojej robótce, z najgłębszym zresztą ukłonem pod adresem wielkiego pu-stelnika z Berlina-Wilmersdorfu.

Cóż z tego wszystkiego i z innych też doświadczeń filologiczno-polonistyczno-wydawniczych wynikać dziś powinno na użytek zwłaszcza edytorski zarówno naszych wydawnictw polskich, jak też i kolegów-slawistów niemieckich, zwłaszcza zaś w środowisku goszczącego przez tyle lat Brücknera — słowianoznawstwa uniwersyteckiego w Berlinie? I o czym należałoby jeszcze, gawędziarsko przynajmniej, wspomnieć wiążąco przy rocznicowym spotkaniu? — Wydaje się, że o kilku sprawach równocześnie.

¹¹ T. Ulewicz: *Aleksander Brückner jako badacz literatury polskiej i piśmiennictw słowiańskich*. [W:] *W trzydziestolecie śmierci Aleksandra Brücknera*. Tamże s. 68 i nast.

Po pierwsze, więc, raz jeszcze, uprzytomnić trzeba z naciskiem fakt, że Aleksander Brückner to nie tylko jeden z największych polihistorów polskich (skala: Długosz — Lelewel — Brückner, jak stwierdzano dobitnie w auli UJ w 1969), który swym trudem badawczym odsłaniał całe pokłady zapomnianych do jego czasów źródeł, tekstów i zjawisk kulturalnych przeszłości. To równocześnie jeden z najznakomitszych także slawistów, czyli zarazem i neofilologów europejskich, nie tylko zresztą w ramach swojego pokolenia. W dziejach zaś zwłaszcza slawistyki uniwersyteckiej w Berlinie młody, od r. 1880 następcą na katedrze V. Jagicia (przechodzącego wówczas do Petersburga, w miejsce zmarłego tam Sriezniewskiego), okazał się w ciągu swej 44-letniej profesury najbardziej wszechstronnym w tej dziedzinie uczonym, jaki na tejże właśnie katedrze slawistyki kiedykolwiek działał. Mówię to nie zapominając, iż nauczycielska jego działalność w Berlinie przypadła na czasy coraz bardziej nie sprzyjające (antypolskie ustawy pruskie z czasów hakaty, pierwsza wojna światowa, wreszcie hitleryzm), ale także i o tym, że kolejnym znów jego następcą na katedrze był wybitny, a wysoce sympatyczny i uczciwy Max Vasmer, którego m.in. odwagę osobistą mamy dobrze w pamięci, zwłaszcza w środowisku krakowskim, ze względu na jego postawę w r. 1939 i nieudaną, lecz moralnie ważną, próbę interwencji po zesłaniu profesorów UJ do obozu koncentracyjnego w Oranienburgu.

Po drugie, jest rzeczą jasną, że ogromna większość pism naukowych Brücknera zachowa długo jeszcze żywą wartość badawczą, a potem dokumentacyjno-historyczną, czyli że zasługuje na wznowienie w dobrze rozumianym interesie nauki. (Dla przykładu: w tej chwili przygotowuje się w PWN-ie oczekiwane od kilku lat wznowienie jego *Encyklopedii staropolskiej*)¹². Stąd tak samo potrzeba naszych w Polsce m.in. wyborów jego pism pomniejszych, o czym się wyżej mówiło. Lecz tu zarazem pewne także zdziwienie oraz zapytanie w stronę, najbliższych nam w tym wypadku kolegów-slawistów niemieckich. Przecież Brückner, dokładnie lat sześćdziesiąt żyjący i pracujący w Berlinie, jest dzisiaj po niemiecku zupełnie niedostępny. Oczywiście: szereg jego opracowań, zwłaszcza popularnonaukowych, dawno się już przestarzało, lecz wiele innych aż się prosi o udostępnienie i przedruk. Także mianowicie studiów z „Archiv für slavische Philologie” i in., z których warto by zrobić odpowiedni przynajmniej wybór dwu- lub trzytomowy, nie mówiąc już o przekładach, w szczególności np. świetnych *Dziejów kultury polskiej*. Kieruję te słowa po raz drugi w stronę naszych kolegów ze środowiska slawistycznego w Berlinie (raz już bowiem mówiło się o tym w obecności

¹² Kilkuletnim już staraniem i trudem osobistym red. Sz. Gąssowskiego.

A. Hermanna), czyli w praktyce do następców uniwersyteckich Brücknera — z nadzieją, że coś z tego da się chyba urzeczywistnić. Pro bono communi...

I wreszcie, po trzecie, sympatyczna tu możliwość „pamiątkowa” a zarazem nieśmiała też propozycja tam, gdzie buduje się — tak przecież niełatwo! — humanistyczne czy właściwie raczej chrześcijańskie podstawy kulturalne wzajemnej współpracy i współżycia. U nas więc powstała, gdzieś chyba w latach sześćdziesiątych, nagroda naukowa im. Brücknera dla młodych badaczy polonistów. Dlaczego by np. nie wybić jakiegoś medalu pamiątkowego ku czci Aleksandra Brücknera w Berlinie — nadającego się reprezentacyjnie na różne okoliczności a „legitymującego” historycznie Wasze środowisko? Nie zostawiamy w tym zakresie przywileju inicjatywy samym tylko... sportowcom, a przenieśmy już wreszcie do muzeów ciągle aż nazbyt liczne i ciągle, niestety, nowe medale generalskie czy wojskowe!

Artykuł wpłynął do Redakcji w czerwcu 1989 r.